

Jakub

Po sześciu dniach Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i brata jego Jana i zaprowadził ich na górę wysoką, osobno. Tam przemienił się wobec nich: twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło. A oto im się ukazali Mojżesz i Eliasz, którzy rozmawiali z Nim. Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: Panie, dobrze, że tu jesteśmy; jeśli chcesz, postawię tu trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza. Gdy on jeszcze mówił, oto obłok świetlany osłonił ich, a z obłoku odezwał się głos: To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie. Uczniowie, słysząc to, upadli na twarz i bardzo się zlekli. A Jezus zbliżył się do nich, dotknął ich i rzekł: Wstańcie, nie lękajcie się. Gdy podnieśli oczy, nikogo nie widzieli, tylko samego Jezusa.

Mt 17,1-8

Drodzy Przyjaciele,

Kiedy Jezus powiedział, że razem z Piotrem i Janem mam pójść na tę górę, to pomyślałem sobie: po co? Czy nie lepiej byłoby zostać z pozostałymi dziewięcioma i po prostu - odpocząć? Przecież szliśmy nad jezioro Genezaret, a to bardzo długa droga. A teraz jeszcze pchać się na tę górę przez chaszczki i kamienie? I nawet żadnego osiołka do pomocy, musieliśmy pieszo, w skwarze i pocie wejść nasamą górę. Czy było warto? Kiedy wejdziesz się na jakikolwiek szczyt, to najczęściej wiadomo, że było warto. Pomimo, że na samym dole, nie ma się czasami na to najmniejszej ochoty. Tak to chyba już jest z leniwą naturą człowieka. Ale tym razem, gdy weszliśmy na szczyt, nie o same walory piękna chodziło. Dokonało się tam coś bardzo ważnego... Schodzimy teraz w dół, ale każdy idzie w milczeniu, bo trudno nawet mówić o tym niezwykłym wydarzeniu. A co się stało? Kiedy weszliśmy na szczyt nikt z nas, oczywiście poza samym Jezusem, nie potrafił opanować zmęczenia i poszliśmy spać. Kiedy zasypaliśmy, i dokładnie to pamiętam, Jezus zaczął się modlić.

Ale to co zobaczyliśmy po przebudzeniu, przeszło nasze oczekiwania. Wydawało się w pierwszej chwili, że po prostu dalej śnimy... Zobaczyliśmy bowiem Chrystusa całkowicie odmienionego, jaśniejącego chwałą, promieniował bóstwem, świętością. W pierwszym momencie wydawało się, że jest to ktoś inny. Ale to był nasz Mistrz, Jezus, ale jaśniejący jako Mesjasz, Syn Boga Żywego. I usłyszeliśmy głos mówiący: „to jest Syn mój umiłowany, Jego słuchajcie”. Ale to jeszcze nie wszystko, zobaczyliśmy także Eliasza i Mojżesza. Najwięksi z proroków, którzy przygotowywali nas na przyjście upragnionego Mesjasza.

Jaśniejący bóstwem Jezus, wielcy prorocy, i jednym słowem zrobiło nam się tak dobrze, że chcieliśmy tu pozostać. Tak było jak przedsionek nieba. Nie pamiętaliśmy już o trudzie wejścia, o zmęczeniu, o zaśnięciu, o chaszczkach, o kamieniach, chcielibyśmy tu zostać jak najdłużej, wręcz na zawsze. Najlepiej postawić namioty i po prostu trwać. I może podobnie będzie w niebie, będziemy tylko kontemplować samego Boga. Ale to nie trwało wiecznie, w pewnym momencie Jezus dotknął nas, i powiedział, że czas wracać. I widzieliśmy już tylko Jezusa, wszystko inne zniknęło. A może nam się to wszystko tylko śniło?

Schodząc z góry Tabor, trudno nie było myśleć o tym wszystkim, co miało miejsce jeszcze nie tak dawno. To było takie piękne, cudowne, mogłoby trwać całą wieczność, ale z drugiej strony, pomyślałem, jak łatwo zapominamy o tym, co piękne i dobre. Nie pamiętamy o tych momentach przemienienia, kiedy doświadczamy czegoś niezwykłego, chociażby bliskości Pana Boga, radości z naszych bliskich, kiedy doświadczamy jakiegoś niezwykłego dobra, które nas odmienia i przemienia. Przecież są takie momenty w naszym życiu, że czujemy się dotknięci dobrem samego Boga, dokładnie tak, jak ja się czułem na szczycie góry Tabor.

Przedziwna jest nasza pamięć... Tak łatwo pamiętamy urazy i potrafimy je pielęgnować przez długi, długi czas. Doskonale zapada nam w pamięć to, co złe, to, co najczęściej sami doświadczaliśmy, bo zła przez nas popełnionego szybciej się pozbywamy z naszej świadomości. A jak rzadko pamiętamy tak samo mocno, tak samo dogłębnie dobro, to, co piękne, niezwykle.

Dlaczego nasza pamięć jest tak bardzo wybiórcza. Czyżby za mało nad nią pracujemy? Może warto, a nawet trzeba, wracać do takich momentów „gór przemienienia”, kiedy doświadczyliśmy jakiegoś niezwykłego i jedyne w swoim rodzaju dobra. Ale to chyba nie jedyna lekcja, którą otrzymałem na górze Tabor. Kolejna myśl, która zrodziła mi się, kiedy schodziliśmy przez te chaszcze, związana była z patrzaniem na drugiego człowieka. Jak bardzo powierzchownie oceniamy innych. Wystarczy jedno spotkanie, jedno negatywne doświadczenie, a w tym momencie wiemy już o człowieku wszystko. My na Jezusa także różnie patrzyliśmy. Zadał nam kiedyś to pytanie: za kogo ludzie Go uważają. Przetoczyliśmy wiele wypowiedzi, że jedni za Jana Chrzciciela, inni za proroka, jeszcze inni za Eliasza. Oczywiście nie cytowaliśmy tych mocniejszych określeń, które też krążyły pośród ludzi. Ale i w naszych głowach pojawiały się pytania: prorokiem, Mesjaszem? Góra Tabor rozstrzygnęła wszystkie te wątpliwości: to Syn Boga, Mesjasz. Ale niestety nie wszyscy mieli okazję tam być...

Ile razy mylimy się na temat innych ludzi! Może to wynika z tego, że jest w nas lęk aby pokazać nawet innym nasze prawdziwe oblicze. Nosimy wiele skorup, nie chcemy nawet się przyznać jaki blask, jaka chwała, jakie dobro w nas się znajduje. Lękamy się ukazać właśnie to co dobre, bo co ludzie powiedzą, jaką etykietkę nam przystawią, a może to dobro wyśmieją i zlekceważą. Jest jakiś lęk przed byciem dobrym, bo z jednej strony boimy się, że to zostanie wzgardzone, a z drugiej strony, że ludzie będą tylko wykorzystywać nasze dobro, a w rezultacie nas samych, dla swoich celów. Po co więc odsłaniać swoje dobro... Ale inaczej ludzie nie poznają naszego prawdziwego oblicza. I pozostaną ze swoimi plotkami i powierzchownymi opiniami na nasz temat. A może jednak warto zaryzykować?

Przedziwne było to doświadczenie na górze Tabor. Początkowo rzeczywiście miałem trochę za złe Jezusowi, że oprócz Jana i Piotra Jezus również mnie wziął na tę górę. Chciałem bowiem wcześniej tylko odpocząć, położyć się, zregenerować siły a tu jeszcze tyle metrów do góry. Ale warto było. Nie tylko po to, żeby zobaczyć jak piękny widok rozciąga się z tej góry, ale również po to, żeby doświadczyć kolejnego niezwykłego cudu. Cudu, który mam nadzieję pozostanie we mnie na zawsze, że doświadczenie boskości Jezusa nigdy nie zniknie z mojej pamięci, że będę do niego wracał w niejednym trudnym czy bolesnym wydarzeniu. Bo o dobru warto pamiętać, że jest, i że nie przemija. Zostawia w nas zawsze coś trwałego. Ale nie tylko. Warto patrzeć w większą wyrozumiałością na innych ludzi. Może i oni pod swoimi maskami ukrywają niezwykle dobro. Tylko jak pomóc im, aby i oni weszli na swoją górę przemienienia i ukazali swoje prawdziwe oblicze, takie, jakie otrzymali od Stwórcy.

Wasz Jakub